

Recenzja "Anarchistka", Teatr Studio im. Stanisława Ignacego Witkiewicza

 teatralny.pl/recenzje/teatralna-szachownica,102.html

Teatralna szachownica



Ewa Partyga

Pracuje w Zakładzie Historii i Teorii Teatru Instytutu Sztuki PAN, zajmuje się teatrem i dramatem XIX i XX wieku w perspektywie kulturowej i komparatystycznej.

Fot. Krzysztof Bieński

Teatr Studio reklamuje najnowszy tekst Davida Mameta jako thriller psychologiczny, w którym stawką jest zagadka ludzkiej tożsamości.

Amerykański dramaturg zderza w *Anarchistce* dwie kobiety: odsiadującą bardzo długi wyrok Cathy i przedstawicielkę wymiaru sprawiedliwości Ann. Cathy, tytułowa anarchistka skazana za współudział w zabójstwie dwóch policjantów podczas akcji terrorystycznej, stara się o zwolnienie z więzienia, w którym spędziła już 25 lat. Odchodząca właśnie na emeryturę Ann ma ocenić, czy jej podopieczna zasługuje na warunkowe zwolnienie. Cathy, dążąc do odzyskania wolności, kładzie na szali swoją wewnętrzną przemianę (nawrócenie na chrześcijaństwo), potem dorzuca argument emocjonalny (śmiertelną chorobę ojca, którego chciałaby jeszcze zobaczyć). Wietrząca podstęp Ann bombarduje ją pytaniami, które stanowią test na wiarygodność przemiany niegdyś anarchistki i terrorystki w wyznawczynię Chrystusa głoszącą przebaczenie. Strategia Ann jest nieskomplikowana – polega na chwytaniu Cathy za słówka, na konfrontowaniu jej odpowiedzi i deklaracji z zapisami pochodzącymi ze stworzonej w celi autobiograficznej książki pomyślanej jako świadectwo nawrócenia i światopoglądowej przemiany. A także na próbach wytrącenia więźniarki z równowagi, by ta w przypiętej emocji odsłoniła swoje prawdziwe intencje i poglądy. Gdzieś w tle tego starcia pobrzmiewają bardzo odległe echa *Zbrodni i kary*, ale w amerykańskim wariacie filozofii i metafizyki sporu o granice wolności i granice prawa przestąpiło całkowicie niezbyt skomplikowane psychologizowanie.



Tomasz Szczepanek swoją interpretację sztuki Mameta ujął w podwójną klamrę, której zadaniem jest wytworzenie efektu realności. Po pierwsze, zaakcentował dokumentalny aspekt scenicznych wydarzeń. Rozpoczął i zakończył przedstawienie, wyświetlając na

ekranie krótkie informacje o losach pierwowzoru tytułowej anarchistki, czyli Kathy Boudin, członkini terrorystycznej lewicowej organizacji Weather Underground, która po zwolnieniu z więzienia rozpoczęła karierę naukową na Columbia University. Druga klamra potęguje skojarzenia z dramatem dokumentalnym, zwraca bowiem uwagę widzów na obecność kamery: na początku spektaklu Cathy pyta, czy nagranie się rozpoczęło, w finale zaś triumfująca Ann upewnia się, czy ostatecznie, kompromitujące słowa Cathy zostały zarejestrowane. Przed rozpoczęciem właściwej akcji oglądamy też krótką projekcję (autorstwa Kajetana Pieczyńskiego): kamera wędruje po pokoju przesłuchań stworzonym na scenicznym podeście przez Martynę Kander, pokazuje nam proste krzesła oraz stół, dokumenty i Pismo Święte leżące na blacie, czerwony telefon wiszący na ścianie, potem dwie kobiety, jedną w prostej, ciemnozielonej garsonce przypominającej mundur, drugą w szarym więziennym uniformie. W tym prologu nakładają się na siebie i dublują obrazy sceniczny i filmowy. W trakcie rozmowy / przesłuchania aktorki będą często ustawiały się na tle ekranu jakby dla podkreślenia dokumentalnej proveniencji teatralnego obrazu.

Tomasz Szczepanek swoją interpretację sztuki Mameta ujął w podwójną klamrę, której zadaniem jest wytworzenie efektu realności. W zamierzeniu autora sceniczny dialog ma oscylować między partnerską rozmową a brutalnym przesłuchaniem, między sporem ideowym a pełnym emocji starciem kobiecych namiętności. Jednak postaci Mameta są zawsze skrojone zgodnie z zasadami klasycznej, aktorskiej szkoły spod znaku Lee Strasberga. Dlatego w trakcie rozmowy idee schodzą na drugi plan, coraz bardziej przesłaniane emocjami oraz psychologicznymi diagnozami, które kobiety stawiają sobie nawzajem, dociekając motywów postępowania drugiej strony, rozszyfrowując niedomówienia czy przemilczenia. Sceniczne powodzenie *Anarchistki* zależy zatem nie tyle od koncepcji reżyserskiej, ile od aktorskiej interpretacji obu równorzędnych ról. Nic więc dziwnego, że młody reżyser powierzył je bardzo doświadczonym artystkom, Jadwidze Jankowskiej-Cieślak (Ann) i Dorocie Landowskiej (Cathy). I chyba postanowił im przede wszystkim nie przeszkadzać.

W przypadku Jankowskiej-Cieślak dało to bardzo dobry rezultat. Jej Ann to postać wymyślona i zagrana z podziwu godną precyzją. Jankowska-Cieślak, aby nie wpaść w pułapkę płytkiego amerykańskiego psychologizowania, sięga po formalne rozwiązanie swego aktorskiego zadania. Lepi swoją Ann z kilku wyrazistych i prostych gestów jakby zatrzymanych w kadrze. Zastyga pochylona nad stołem przy przeglądaniu albo przejeżdża dłonią po spodniej części blatu, szykując się do ataku, a kiedy się podnosi z krzesła, przybiera niezupełnie naturalne pozy, stawia stopy w baletowych niemal pozycjach. Ta choreografia jest nieco przerysowana i dość statyczna. Dzięki temu pomysłowi jej sceniczna Ann przypomina figurę szachową zajmującą precyzyjnie wybrane pola w skomplikowanej i ważnej rozgrywce. To świadome poruszanie się po scenie jak po szachownicy przerywa czasami dzwonek telefonu. Kiedy Ann podnosi czerwoną słuchawkę, żeby porozmawiać z osobą obserwującą przesłuchanie, znajduje się na obrzeżach pola gry, mówi więc i zachowuje się inaczej, w sposób znacznie mniej przerysowany i wystudiowany. Zawsze jednak powraca do przerwanej partii, by próbować po raz kolejny zaszachować przeciwniczkę.

Dorota Landowska jako Cathy nie jest jednak równorzędną partnerką w tej rozgrywce. Wydaje się, że aktorce zabrakło pomysłu na postać nawróconej anarchistki. Chyba że w westchnieniach Landowskiej podkreślanych wznoszeniem oczu do nieba, w kręceniu głową z wyrazem niesmaku na twarzy i w unoszeniu dłoni w kaznodziejskim geście ujrzymy nie tyle wyraz bezradności wobec postaci, ile metodę ukazania na scenie znużenia i zmęczenia kobiety, która spędziła w więzieniu ponad dwadzieścia lat. W tym jednak wypadku statyczność i monotonia niczemu nie pomagają w kreowaniu wiarygodnej czy intrygującej postaci. Mglistość figury Cathy sprawia, że w przedstawieniu Szczepanka nie rozwija się prawdziwy spór ideowy, a emocjonalny konflikt grzęźnie w serialowej niemal psychologizacji.

W warszawskiej *Anarchistce* zagadka ludzkiej tożsamości związana z pytaniem o możliwość prawdziwej przemiany nie wydaje się ani tajemnicza, ani frapująca. W moim przekonaniu nie udało się też zbudować zwykłego dramatycznego napięcia, nie ma więc mowy o atmosferze thrillera psychologicznego. Spektaklu nie ratuje także próba wykorzystania efektu realności. Ale inscenizacje ufundowane na aktorskiej interakcji mają to do siebie, że zmieniają się z wieczoru na wieczór. Może więc trafiłam po prostu na słabe przedstawienie...

6-11-2013

Teatr Studio im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Warszawie

David Mamet

Anarchistka

przekład: Wioletta Perzanowska, Adam Wiedemann

reżyseria: Tomasz Szczepanek

scenografia: Martyna Kander

obsada: Jadwiga Jankowska-Cieślak, Dorota Landowska

premiera: 27.10.2013